

# Piotr Bohdziewicz

---

## Nie tylko o place warszawskie idzie

---

Ochrona Zabytków 38/1 (148), 32-37

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR BOHDZIEWICZ

## NIE TYLKO O PLACE WARSZAWSKIE IDZIE \*

Włączając się w tok polemiki na temat placów warszawskich i ich losów powojennych pragnąłbym zaznaczyć na wstępie, że walkę o te place rozpocząłem przed kilku laty w związku z konkursem na tzw. Oś Saską, występując wówczas ze Stowarzyszenia Architektów Polskich na znak protestu przeciwko systematycznemu niszczeniu monumentalnych założeń urbanistycznych War-

\* Drukując dawną, nie publikowaną wypowiedź nie żyjącego, cenionego przez varsavianistów historyka sztuki, przypominamy nie tylko okruczeństwo Jego dorobku naukowego i konserwatorskiego. Wyrażamy jednocześnie pogląd, że dyskusja na temat ładu urbanistycznego historycznych stref Warszawy nie powinna zaniknąć wobec skali dokonanych oczekujących na rozstrzygnięcie.

*Redakcja*

szawy z XVIII i pierwszej połowy XIX w. Tu chcę wypowiedzieć się nie tylko na temat placów, ale i niektórych ulic oraz całych założeń urbanistycznych, a wreszcie planu Warszawy zabytkowej, którego te place, ulice i założenia stanowią tylko fragmenty. Razem wzięte stanowią poważny wkład do 1000-letniej kultury narodu polskiego.

Na początku kilka najniezbędniejszych uwag na temat warszawskich placów.

Od XVIII w. szereg domów biegnący od Bramy Krakowskiej do Zamku Królewskiego tworzył zamknięcie wzrokowe od strony Krakowskiego Przedmieścia. Nie ma sensu odbudowywanie tych budynków, ale plac Zamkowy w obecnym kształcie, wraz z niezbyt ciekawą fasadą zamku, nie stanowi artystycznego zamknięcia dawnego placu Bernardyńskiego, które jest porzucone.



1. Warszawa, pl. Dzierżyńskiego, 1984

1. Warsaw, Dzierżyńskiego Sq., 1984



2. Warszawa, pl. Zamkowy, 1984

Trzeba też wreszcie zabudować teren między ul. Miodową i placem Zamkowym. Najwięcej ucierpiało założenie Osi Saskiej. Należy przywrócić dawny zarys placu Zwycięstwa przez odpowiednią zabudowę boków zachodniego i północnego, ewentualnie z rekonstrukcją przynajmniej oficyn i ogrodzenia z bramą pałacu Brühlowskiego. Dobrze byłoby zakończyć całe założenie od wschodu albo budynkiem, albo monumentalnym zejściem na Powiśle, a przejście do Ogrodu Saskiego można by opracować w postaci wielkiego łuku. Szkoda, że zburzony został pałac Kronenberga, dość dobrze zachowany i nadający się do urządzania w nim większych wystaw.

Najgorszy los spotkał zachodnią część Osi Saskiej. Projekt, który w konkursie w 1960 r. uzyskał pierwszą nagrodę, przewidywał umieszczenie obok budynku Głównej Komendy Miasta, po drugiej stronie osi – cyrku wraz ze stajniami dla zwierząt, a tuż za nim – długi budynek na planie wijącego się z bólu robaka. Wprawdzie po wypłaceniu nagrody (60 tys. złotych!) zażądano przed przystąpieniem do realizacji wprowadzenia zmian – przesunięcia cyrku na oś założenia poza linię ul. Marchlewskiego, ale brzydkie Hale Mirowskie pozostawiono, a obok założono lasek na lokalny użytek mieszkańców. A przecież tak łatwo można było na miejscu Hal stworzyć aleję w rodzaju plant z fontanną w Białymstoku, przywracając zamierzany przez Augusta II blask tej „Avenue de Varsovie”. W wyniku zorganizowanego przez SARP konkursu zamiast wspaniałego

2. Warsaw, Zamkowy Sq., 1984

założenia urbanistycznego, mogącego, obok założenia Stanisławowskiego (Ujazdowskiego), stać się chlubą Warszawy – powstał okaz dziwactwa na pośmiewisko świata!

Plac Dzierżyńskiego z jego współkonkurującymi fasadami po stronie zachodniej zyskałby na takim skróceniu, stałby się placem na osi pałacu, obecnie Rady Miejskiej. Plac Krasińskich, zagrożony asymetryczną zabudową po stronie wschodniej, stanowi analogię do placu Zwycięstwa i wymaga zabudowania od strony północnej, oczywiście z zachowaniem przejazdu na ul. Bonifraterską. Środkową część placu między jezdniami, podobnie jak w wypadku placu Zwycięstwa, najlepiej byłoby – moim zdaniem – ogrodzić kamienną balustradą z rzeźbami; zachował się odpowiedni projekt Jakuba Fontany z połowy XVIII w.

Słusznie i zgodnie nawet z nazwą plac Na Rozdrożu wyznaczono jako punkt wyjściowy dla trasy ujazdowskiej, prowadzącej na most przez Wisłę, ale pod warunkiem, że nie zniszczy się wspaniałego założenia na miejscu dawnego Zamku Ujazdowskiego i kanału na jego osi na Powiśle. Mogłoby tu powstać coś w rodzaju paryskiego Trocadero, a ulicę prowadzącą na wiadukt i most można poprowadzić symetrycznie (w stosunku do osi całości założenia) do Agrykoli. Co do innych fragmentów założenia ujazdowskiego warto by zamknąć je od strony filtrów monumentalnym motywem między Aleją Niepodległości a terenem filtrów, przeciągając



3. Warszawa, pl. Krasieńskich, widok od strony pałacu, 1984

3. Warsaw, Krasieńskich Sq., view from the palace's side, 1984

jednocześnie ul. Filtrową aż do przecięcia się z Aleją Niepodległości. Zniszczony i przekształcony w brzydką z wyglądu i fatalną w komunikacji pustynię plac Zawiszy powinien być przywrócony, a zniszczone przez hitlerowców piękne Rogatki Jerozolimskie muszą być, jak i Rogatki Wolskie, zrekonstruowane. Jest to po prostu sprawa honoru stolicy.

Jeszcze drobna uwaga na temat rynku Nowego Miasta. Wydaje się, że jego dawny trójkątny kształt stracił swój charakter już z chwilą wzniesienia monumentalnej bryły kościoła Sakramentek, a do reszty po ostatnich zniszczeniach wojennych. Byłoby, moim zdaniem, o wiele lepiej zachować tylko niewielki placzyk na osi kościoła, oddzielając go od jezdni po stronie południowej i północnej, a łącząc z ul. Freta przejściem ze schodami na niższy od ulicy poziomy placzyk.

Oprócz barbarzyńsko niszczonego placów warszawskich należy się kilka słów losom powojennym ul. Długiej, ponieważ to, co tu zostało dokonane po ostatniej wojnie, da się określić jako wyrażone pastwienie się i nad zabytkiem, i nad tymi, którzy wartość zabytku chcą i potrafią docenić. Nie działały tu względy komunikacyjne, a nawet wręcz odwrotnie, zachowano – mimo wzniesienia nowego i brzydkiego budynku – dawne zwężenie ulicy, w pewnym fragmencie tak duże, że na ogrodzonym chodniku pozostawiono miejsce tylko dla jednego przechodnia, narażając go na wypadek. A jednocześnie

wyburzono kamienice z epoki klasycyzmu i zastąpiono je tandetnie wyglądającymi, obrzydliwie kontrastującymi z otoczeniem domami mieszkalnymi. Z kolei po zachodniej stronie ulicy wzniesiono, i to pod kątem do biegu ulicy, kilka drapaczy, jakkolwiek na nie tak odległej, poszerzonej Alei Świerczewskiego wieżowców nie wprowadzono. W ten sposób nic nie pozostało z nastroju zabytkowej ul. Długiej, będącej przecież główną ulicą stolicy w pierwszej połowie XIX w. Podobne „unowocześnienie” dotknęło, na szczęście w stopniu nieco mniejszym, przylegający odcinek ul. Miodowej.

Nie poruszono w dotychczasowej polemice sprawy planu Warszawy „zabytkowej”, czyli jej śródmieścia, jako pewnej całości urbanistycznej, w której ramach dopiero place warszawskie nabierają pełnego wyrazu. W latach odbudowy Warszawy przez BOS również zaprzepaszczono wielkie możliwości stworzenia z Warszawy jednego z najciekawszych pod względem planu większych miast świata. Pod pretekstem potrzeb komunikacji i zasad unowocześniania niszczone zabytkowe place i ulice. A tymczasem Moskwa, a szczególnie Praga czeska zachowały nietknięte wąskie uliczki starych dzielnic, zupełnie nie licząc się z wymaganiami użytkowymi. W Warszawie znane były już od dawna dwa wielkie założenia urbanistyczne, oparte na własnych osiach symetrii: Oś Saska i Oś Stanisławowska, na osi Zamku Ujazdowskiego, nie licząc kilku mniejszych, o miej-

scowym znaczeniu założeń na osi pałaców czy kościołów. Tymczasem staranniejsza analiza planu Warszawy z połowy XIX stulecia pozwala te dwa wielkie założenia połączyć w jedną ciekawą, o wielkiej skali całość przez łatwo dające się stworzyć trzecie założenie, oparte na osi Alei Jerozolimskich, które nazywać będę „założeniem jerozolimskim”, czyli Osią Jerozolimską. W skład tego założenia, oprócz Alei Jerozolimskich, weszłyby dwie pary ulic oraz ul. Marszałkowska, prostopadła do Alei. Pierwszą z tych dwu par tworzą ulice – Koszykowa i symetryczna do niej, „wyprostowana” ul. Twarda. Do pary drugiej należałyby: ul. Starynkiewicza, zamknięta wzrokowo wieżą filtrów, oraz ulica symetrycznie do niej poprowadzona, trafiająca wprost na dawne Rogatki Wolskie lub zrealizowana jako aleja dla pieszych aż do „wyprostowanej” ul. Twardej.

Takie zbieganie się, i to bez niebezpiecznego węzła, ulic prowadzących do centrum miasta przez Wisłę oraz do dzielnic północnej i południowej wręcz narzuca myśl, że tu należało umieścić Dworzec Główny. Obecnie realizowany projekt albo spowoduje zatarasowanie znacznej części śródmieścia, albo nie pozwoli na ewentualną późniejszą rozbudowę dworca i na stworzenie przed nim placu z niezbędnymi końcowymi punktami linii tramwajowych i autobusowych. Szkoda, że o tym nie pomyślano. Z drugiej strony, przedłużenie Alei Jerozolimskich na zachód przekształci tę ulicę na przejazdową szosę, na wzór tzw. wsi-ulicówek.

Analizując w dalszym ciągu plan stolicy proponuję, aby ul. Marszałkowska, należąca do kompozycji Osi Jerozolimskiej, a na placu Zbawiciela wchodząca w skład Osi Stanisławowskiej oraz przedłużona, chociażby w postaci alei, do Osi Saskiej, weszła w skład założenia saskiego z chwilą zaprojektowania w tym miejscu symetrycznej do niej alei. Warto tu zaznaczyć, że mniej więcej na przecięciu tych dwu alei zaprojektowano po wojnie ustawienie pomnika, który w naszym wypadku stałby się motywem wzrokowo zamykającym długą linię ul. Marszałkowskiej. Dodajmy, że jeszcze niedawno ul. Koszykowa wchodziła w skład założenia stanisławowskiego, i że Krakowskie Przedmieście, na którym „wspiera się” Oś Saska, kończy się placikiem przed pałacem Staszica, a wybiegający z tego placu Nowy Świat podpiera Aleje Jerozolimskie i wpada na plac Trzech Krzyży, wchodzący w skład założenia stanisławowskiego. Należy chyba uznać, że niewiele miast, szczególnie wielkich, może się pochwalić podobnym powiązaniem w jedną całość kilku monumentalnych założeń urbanistycznych. Przypomina mi się tylko New Delhi, a uderza logika w wyyskaniu i rozwinięciu koncepcji poprzedników przez urbanistów XVIII i pierwszej połowy XIX w.

Zatem można było zrobić z Warszawy miasto o tak wspaniałych perspektywach plastycznych, że niejedyn kraj mógłby nam pozazdrościć. Koszty nie byłyby tak olbrzymie, a poza tym Warszawa, taka, jaką tu naszki-

4. Warszawa, pl. Na Rozdrożu, 1984

4. Warsaw, Na Rozdrożu Sq., 1984





5. Warszawa, Rynek Nowego Miasta, 1984 (zdjęcia: Z. Dubiel)

5. Warsaw, Rynek Nowego Miasta (New Town Market), 1984

cowalem, stałaby się atrakcją dla turystyki międzynarodowej i ściągnęłaby do Polski dewizy „turystyczne”. Czym można wytłumaczyć taki stan rzeczy, jaki jest obecnie? Dotychczas w serii artykułów w „Życiu Warszawy” wypowiedzieli się L. Tomaszewski, R. Kazimierska, J. Putrament i St. Lorentz. Do ich głosów chcę dodać kilka uwag i wniosków, częściowo ujętych w formie pytań. Dlaczego na ul. Długiej pozorny i w ośmieszający sposób pokazany pietyzm dla zabytku połączono z wprowadzeniem jaskrawej, tandetnej architektury nowoczesnej, tam, gdzie nie było żadnej takiej potrzeby? Dlaczego na tej właśnie zabytkowej ulicy stanęły drapacze, których nie lokalizowano na nowych ulicach? To już nie tylko brak logiki, nie tylko bezmyślność, nie tylko arogancja, jak słusznie to nazwał prof. Lorentz – to świadoma, celowa złośliwość w stosunku do zabytku i do kultury w ogóle. Z punktu widzenia psychologii społecznej nie widzę różnicy między tą złośliwością a sadyzmem zwykłego chuligana.

Dlaczego w wypadku konkursu zorganizowanego przez SARP na projekt zabudowy zachodniej części Osi Saskiej pierwszą nagrodę przyznano autorowi opracowania, które nie odpowiadało warunkom konkursu i wyraźnie kpiło i z idei Osi Saskiej, i z takiej instytucji, jak Główna Komenda Miasta? Sąd Konkursowy stanął na stanowisku, że podane kilkakrotnie w programie konkursu warunki: „nawiązanie do historycznego rozwiązania osi saskiej” lub „na tle historycznego ciągu Osi Saskiej”, „nie obowiązywały uczestników konkursu do powtarzania historycznej koncepcji na obszarze projektowanym”. Interpretacja tych określeń pozostawiona była „inicjatywie konkurujących”.

Czy to znaczy, że wśród uczestników konkursu byli „wtajemniczeni”, którzy wiedzieli, że powtórzone kilkakrotnie warunki w rzeczywistości nie obowiązują, i „nie wtajemniczeni”, którzy sądzili, że każde wypowiedziane słowo obowiązuje, i że sformułowania zawarte w warunkach konkursu są umową z konkurującym? Że nie obowiązywało ściśle powtórzenie koncepcji czasów saskich – na to zgoda, ale duch, istota, sens koncepcji Osi Saskiej obowiązywały, co zresztą podkreślały ogłoszone przez SARP warunki konkursu. Dlaczego po wojnie odstąpiono od zasady, że po ogłoszeniu przez Sąd Konkursowy wyników projekty nagrodzone przez dwa tygodnie wywieszane były bez podania nazwisk, a dopiero po wpłynięciu ewentualnych protestów Sąd Konkursowy na nowo rozpatrywał sprawę i ostatecznie przydzielał nagrody? Potrzebę powrotu do tego zwyczaju potwierdził konkurs na projekt zabudowy zachodniej części Osi Saskiej – na odbytym później zebraniu SARP kilku kolejnych mówców poddało ostrej krytyce stanowisko Sądu Konkursowego.

Podsumowując rozważania na temat placów warszawskich wyrażam przekonanie, że ta alogiczność, to świadome dążenie do niszczenia dowodów wysokiego poziomu naszej architektury i urbanistyki w przeszłości, świadczy albo o jakimś chorobliwym manieryzmie, który pojawiał się czasem w dziejach ludzkości, albo o podtrzymywaniu szkodliwej tezy powojennej architekta Nowickiego, że i w dawnej, i w dzisiejszej twórczości stać nas, Polaków, tylko na dzieła małej skali, albo po prostu o braku i logiki, i zdrowego rozsądku, i – jak w sprawie konkursu na Oś Saską – głębszego poczucia etyki zawodowej. Odnoszę wrażenie, że świadomie działano

wbrew rozumowi i dobrej woli w stosunku do dorobku dawnej kultury swego narodu. Można i należy przeciwko temu założyć ostry protest, o czym świadczy seria artykułów na ten temat w „Życiu Warszawy”.

Nie można też nie skierować kilku słów żalu pod adresem tych, którzy akceptowali i zatwierdzali podobnie szkodliwe dziwolągi, a przede wszystkim pod adresem tej instytucji, która po BOS-ie przejęła sprawy urbanistyki Warszawy. Przydałaby się i wówczas krytyka spo-

leczna. Pozostaje tylko nadzieja, że ten „bunt” społeczeństwa przeciwko kaprysom urbanistów warszawskich nie skończy się na dotychczasowych wypowiedziach, że dyskusja potoczy się dalej i że zostaną z tego wyciągnięte zbawcze dla naszej urbanistyki i architektury wnioski.

Warszawa, dn. 23 września 1965 r.

arch. Piotr Bohdziewicz  
Warszawa

## IT IS NOT ONLY THE PROBLEM OF WARSAW SQUARES

This is the opinion expressed by a well-known, already deceased, art historian, highly esteemed by Varsavianists, on Warsaw squares and their post-war history. When analyzing individual parts of historic Warsaw, the author deplores the fact of missing the chance of turning Warsaw into a town

with fine artistic perspectives and with respect paid to historic values of individual buildings and complexes during the post-war reconstruction. Still, he hopes that the discussion on the problems of Warsaw's architecture and development will yield beneficial conclusions,

JÓZEF DŁUGOSZ

## PAŁAC W ŻAGANIU I JEGO ODBUDOWA \*

Żagań – miasto w południowo-zachodniej części Polski, na południowym krańcu województwa zielonogórskiego, w dolinie środkowego Bobru, lewobrzeżnego dopływu Odry, ma bogatą, ponad ośmiowiekową przeszłość, m. in. jako stolica samodzielnego księstwa, rządzonego przez Piastów śląskich (od 1251 do 1413 r. z linii legnicko-głogowskiej, od 1413 do 1472 r. z linii żagańskiej), które później jako lenno pozostawało we władaniu książąt saskich (do 1549 r.), Habsburgów (do 1740 r.) i Hohenzollernów (do 1918 r.). Z racji swego położenia na ważnym szlaku z Zachodu na Wschód Żagań stał się znanym centrum handlu i rzemiosła, a także miejscem, w którym trwała walka żywiołu polskiego z naporem germanizacyjnym. Mimo częstych klęsk żywiołowych: wojen, epidemii, pożarów i powtarzających się wylewów Bobru – miasto rozwijało się nieustannie, powstawały liczne kamienice mieszczańskie oraz okazałe budowle kościelne i świeckie, które w większości zostały zniszczone dopiero w czasie drugiej wojny światowej.<sup>1</sup>

Do najważniejszych obiektów architektonicznych Żagania należy niewątpliwie barokowy pałac z XVII w., który powstał w miejscu dawnego zamku książęcego, powiększonego ok. 1620 r. i w latach następnych. Zrujnowany zamek wraz z całym księstwem żagańskim zo-

stał w 1628 r. zakupiony przez Albrechta Wallensteina (1583–1634), słynnego wodza z czasów wojny trzydziestoletniej, który tutaj zamierzał wybudować wspaniałą rezydencję. Plany rozbudowy zamku wykonał budowniczy Vincenzo Bocaccio. Przez kilka lat trwały intensywne przygotowania, lecz budowa została nie dokończona z powodu śmierci Wallensteina, zamordowanego w Chebie na rozkaz cesarza<sup>2</sup>.

W 1646 r. księstwo żagańskie zakupił ks. Wacław Euzebiusz Łobkovic (zm. 1677), minister cesarski i protektor naszego rokoszanina Jerzego Lubomirskiego. Rozbudowa pałacu ruszyła ok. 1656 r. Nowy właściciel nie wykorzystał dawnych planów i zlecił opracowanie nowych założeń budowniczemu Carlo Orsoliniemu. Faktycznie budowę rozpoczął dopiero architekt Antonio Porta, który wybudował jedno skrzydło pałacu. Jak wynika z rozliczeń dokonanych w 1665, 1670 i 1673 r., prace budowlane trwały z różnym nasileniem przez wiele lat. Od 1674 r. były prowadzone przez architektów Bernardo Ferretto i Pawła Oppenrüdera. Po 1677 r. prowadzono roboty wykończeniowe, kamieniarskie, sztukatorskie, malarskie i stolarskie. Właśnie wtedy wykonano słynne maskarony nad oknami; wesołe i rozśmiane od strony południowej, smutne i tragiczne od strony północnej.

\* Publikując komunikat o zdecydowanej przewadze treści historycznej, redakcja ma na względzie udostępnienie Czytelnikom podsumowania badań historycznych, którego podjął się autor – dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

<sup>1</sup> Żagań, „Zeszyty Lubuskie”, LTK, nr 17, 1981, s. 7, 28–41.  
A. Heinrich, *Geschichtliche Nachrichten über das Saganer Schloss*, cz. 1 (w:) *Jahresbericht des Gymnasiums zu Sagan für das Schuljahr 1893–1894*, s. 3–14.